№ 31. Warszawa, 1 Sierpnia 1908 roku. Rok I.

SPOŁECZEŃSTWO

Tygodnik naukowo-literacki, społeczny i polityczny.

Prenumerata: w Warszawie: z odnoszeniem do domu rocznie rb. 7 k. 60, Kwartalnie rb. 1 k. 90, Miesięcznie kop. 65. Numer pojedyńcz. — kop. 15. Z przesyłką pocztową: Rocznie rb. 9, Kwartalnie rb. 2 kop. 25. Numer pojedyńczy kop. 15. Za zmianę adresu — 22 kop.

„SPOŁECZEŃSTWO" wychodzi co piątek.

Red. i Administr. Żórawia 29 m. 2; Tel. 116 67.

Administracja otwarta od 10—2 i od 4—7—prócz świąt. W interesach redakcyjnych porozumiewać się można w soboty i wtorki o g. 2 — 3 p. p. Drobnych rękopisów nie zwraca się.

Szan. Prenumeratorów prosimy o nadsyłanie przedpłaty na kwartał III i II półrocze.

TREŚĆ NUMERU.

TURCJA.

Turcja się budzi, depesze donoszą o szerzącym się ogniu powstania. «Chory człowiek» zdaje się przechodzić ostateczne przesilenie.

Turcja, jakkolwiek dziwnem może się to wydać, jest krajem konstytucyjnym. Kostytucja jej spisana i zatwierdzona, przechowuje się w archiwach państwowych, a prawa (o ile można mówić o prawach tam, gdzie rządzi najbrutalniejsze bezprawie) roztrzygają się, podobnie jak wszystkie prawa, siłą oręża. Krwawe rządy sułtana Abdul-Hamida stały się przysłowiowemi a gospodarka tego rządu konstytucyjnego doprowadziła kraj do ostatecznej ruiny, z czego korzystają lub skorzystać zamierzają mocarstwa europejskie

Istotnie, dyplomacja europejska, od lat 25 zajmowała względem Turcji stanowisko wyczekujące, ograniczając się systematycznem zapowiadaniem reform, nigdy nie urzeczywistnianych i ze spokojem godnym lepszej sprawy wyczekiwała wyników swojej polityki. Strumienie krwi chrześcjan, będących pod opieką Europy, wlewały się rok rocznie do Bosforu, ale wraz z krwią ludów zamieszkujących Turcję upływały również siły państwa Ottomańskiego i to właśnie skłoniło Europę do milczenia i bezczynności: przyglądała się ona z zadowoleniem systematycznemu wycieńczaniu »chorego człowieka». A Turcję osłabiały nietylko krwawe rzezie, nietylko rozdzierały ją waśnie narodowościowe, ale niszczyła gospodarka rabunkowa urzędnictwa. gnębił ucisk najokrutniejszego despotyzmu. Pracowity, skromny, odważny lud turecki wycieńczony został do ostatecznego stopnia, zamieniony na niewolnictwo, ciemne bydło pociągowe, a z państwa tureckiego pozostał już tylko szkielet, który trzyma się jedynie dzięki temu, że Europa nie uważała dotychczas za stosowne wyciągać podpory.

I oto szkielet wyprostował się i zaczął się ruszać. W rzeczy samej był już czas najwyższy po temu. Ostatnie kroki dyplomatyczne mocarstw i najnowsze okólniki Anglji wskazywały aż nadto wyraźnie, że sprawa turecko-bałkańska, która od wielu lat, niby miecz Damoklesowy złowróżbnie wisi nad Europą, wstąpiła na drogę liwkidacji. Wszakże wysokie tony angielskich sfer imperjalistycznych, wycie hyen wojennych w Niemczech bynajmniej nie wróżyły likwidacji pokojowej. Bowiem tylko w najlepszym razie skończyłoby się na rozszarpaniu »chorego człowieka», natomiast nie jest zupełnie wykluczonem że walka o lwią część w tej zdobyczy wywołałaby eksplozję nagromadzonego w Europie materjału wybuchowego i zostałaby rozstrzygnięta na polu krwawych zapasów.

»Młoda Turcja» powstała w obronie swojej ojczyzny, wszakże jeśli jest ona dostatecznie silna, aby wprowadzić w życie swój program gruntownych reform politycznych i społecznych, to nietylko uratuje od ostatecznej zguby swój własny naród, ale zaoszczędzi także ludom Europy klęski ciężkiej i okrutnej. Organizacja młodoturecka, która istnieje od lat kilkudziesięciu i ma za główne swe zadanie wprowadzenie w życie proklamowanej konstytucji i wolności politycznej, — składa się przeważnie z wychowańców francuskich szkół wojskowych, z byłych studentów paryskich i członków ambasad tureckich w Europie — słowem, z oświeconych czynników armji i biurokracji. Zna ona dokładnie wszystkie sprężyny polityki europejskiej i zdaje sobie sprawę do czego doprowadzić musi dalszy stan tego systemu grabieży, fanatyzmu religijnego, rasowego barbarzyństwa i zamętu, panującego w kraju i ustawicznie podsycanego przez rząd ottomański, rozniecający, gwoli panowaniu, nienawiść wzajemną narodowości, zaludniających Turcję. To też pod groźbą własnej zguby podjęły warstwy panujące w Turcji sztandar powstania przeciwko swemu monarsze — nieprzejednanemu fanatykowi despotyzmu.

Obok wszystkich reform zapewniają młodoturcy wolność i ruwnouprawnienie narodowości zamieszkujących kraj. Jest to niby cel dążeń reformatorów europejskich. Czy więc Europa przyczyni się do powodzenia tego ruchu patryotycznego i zarazem wolnościowego, czy też w obawie uzdrowienia i wzmocnienia Turcji, wyciągnie dłoń pomocy despotycznemu władcy? Niestety, dotychczasowa działalnośc Europy na terenie polityki azjatyckiej nic podobnego nie wróży. Niewiele można również liczyć na sumienie polityczne narodów Europy, stwardziałe w ciągłej pogoni za łupem. Czy od

niemców, którzy najowocniej wyzyskują krwawe rządy Abdul-Hamida można się spodziewać poparcia usiłowań skierowanych do wprowadzenią w Turcji reform, które uspokoją, uzdrowią i uniezależnią ten naród? Albo może Anglja, która ponosi znaczną część winy za zgniecienie ruchu wolnościowego w Persji, okaże sympatję lub przynajmniej bezstronność dla ruchu wolnościowego w Turcji, będącego żywą antytezą całej jej polityki azjatyckiej? A Francja — która w Indochinach prowadzi politykę bezwzględnego łupiestwa i nieludzkiego ucisku, która tę nową gospodarkę wprowadza obecnie z bronią w ręku w Maroku — może ona przypomnie sobie hasła, głoszone przez twórców republik! Czy też za wolną rękę w Maroku odda przysługę niemcom? A inne mocarstwa!.. Wszystkiemi narodami Europy kieruje żądza zdobyczy terytorjalnych i wszystkie w równej mierze zarzuciły balast sentymentów idealistycznych.

Młodoturcy znajdują się tedy w szczególnem położeniu. Podobnie jak we Francji w r. 1789 jest ich ruch wolnościowym i patrjotycznym, podobnie jak francuzi ówcześni mają oni przeciw sobie wszystkie mocarstwa, ale podczas gdy rewolucja francuska była rewolucją ludu, który powstał do walki o swe istnienie, — tu mamy do czynienia z rewolucją wojskową, która ludu za sobą niema. Lud turecki ciemny, niewolniczy zgięty pod jarzmem ucisku, pozbawiony jest wszelkiej świadomości swoich interesów politycznych i gotów z bronią w ręku wystąpić przeciwko tym, którzy w imię jego dobra do walki powstali. Lud turecki, podszczuwany przez żywioły reakcyjne tureckie i zachęcony milczeniem dyplomacji europejskiej, gotów jest ponowić rzezie współobywateli chrześcian, rzucić się w otchłań walki bratobójczej, a przez to spiętrzyć przeszkody na drodze działaczy wolnościowych, pogłębić zamęt ułatwić zarówno działalność reakcyjną rządu obecnego, jak destrukcyjną robotę Europy. Gdyż ludy chrześcijańskie, po pierwszej próbie zbratania się z młodoturkami, skoro się przekonają, iż nie są oni w stanie zapewnić im bezpieczeństwa życia i mienia, zechcą niewątpliwie skorzystać z zamętu i uwolnić się drogą walki zbrojnej z pod panowania Turcji.

Zwycięstwo ruchu wolnościowego i patrjotycznego w Turcji zależy tedy od tego czy i w jakiej mierze zdołają organizacje młodotureckie pociągnąć za sobą żywioły ludowe, czy głoszone przez nie hasła wolności i braterstwa ludów przeniknęły do świadomości społeczeństwa tureckiego. Tylko ruch społeczny, oparty na świadomości mas ludowych ma trwałe podłoże; wojsku można przeciwstawić wojsko, dyscyplinie wojennej — dyscyplinę wojenną — rewolucja, spoczywająca li tylko na sile zbrojnej armji, ma mało widoków zwycięstwa.

Pod przymusem ruchu wojskowego młodoturków sułtan ogłosił środki przywracające konstytucję z r. 1876. Jednocześnie wypisane zostały wybory do ciała przedstawicielskiego. Wypadek ten — wobec wielu przykładów analogicznych — zbyt wielkiego entuzjazmu ani ufności nie budzi.

Emerytury robotnicze w izbie lordów były powodem zajmujących wynurzeń kilku angielskich mężów stanu,— wynurzeń, będących w związku z omawianą wyżej sprawą. Twierdza przywilejów, obywatelstwa i wiejskiego przemysłu — Izba Panów potrafi jednak nagiąć się do reform dojrzałych. To też gdy na porządku dziennym stanęła sprawa emerytur robotniczych, skoro rząd prawa Asquith'a na porządek dzienny je wprowadził, nie ulegało wątpliwości że reforma ta, której większość znaczna izby jest przeciwna, niemniej jednak zostanie uchwalona. Lordowie ulegli opinji publicznej i większością 123 głosów przeciwko 16 zatwierdzili w drugiem czytaniu projekt uchwalony przez izbę gmin.

Wszakże nie obeszło się bez zajmujących, z punktu widzenia polityki ogólnej, debatów: gdy lord Cromre opuścił swoje stanowisko w Egipcie i wrócił do Anglji, zrozumiano, że ten potężny polityk ma coś do powiedzenia. Wypowiedział się on tym razem bardzo wyraźnie. Z całą otwartością stwierdził on absolutną sprzeczność, zachodzącą pomiędzy reformami społecznemi, a zadaniami militarystycznemi i zaborczemi państwa; oświadczył on wyraźnie, że cały zasób kapitałów kraju powinien być zużyty na budowę pancerników i kucie armat nie zaś na zadowolenie robotników. Ale były wicekról Egiptu powiedział więcej: »Anglja powinna w chwili obecnej zgromadzić całą swoją energję wobec

---

GIOVANNI PAPINI.

—

„SZATAN MI POWIEDZIAŁ”...

I.

Pięć razy tylko w ciągu całego mego życia rozmawiałem z djabłem, lecz znam go najlepiej zapewne ze wszystkich obecnie żyjących ludzi i jesteśmy obadwaj w dobrej komitywie. Okazuje mi on — oświadczam to z pewną dumą, której nie usiłuję ukrywać — pewnego rodzaju łaskawą pobłażliwość, która mię nieraz wzrusza. W obecności demona nic nie robię, tylko go słucham. Ależ nie, myle się: słucham i obserwuję go.

Demon, przynajmniej ten, który mi się dotąd zjawiał, jest postacią bardzo suggestywną dosyć wyróżniającą się od pospolitości. Jest bardzo bladym i dużego wzrostu; dość nawet jeszcze młody, lecz tą młodością, która zadużo żyła i daleko smutniejszą bywa od starości Twarz demona biała i pociągła posiada osobliwie wąskie usta, zamknięte i zaciśnione — jedną jedyną głęboką zmarszczką, która prostopadle podnosi się między brwiami i ginie w pobliżu ukorzenień włosów. Nigdym dobrze nie pochwycił koloru jego oczu, gdyż nigdy nie mogłem patrzyć na nie więcej ponad jedną chwilę; koloru jego włosów również nie umiałbym określić, ponieważ duża jedwabna czapka, której djabeł nigdy z głowy nie zdejmuje, pokrywa zupełnie jego włosy. Ubiera się konwenansowo — na czarno; ręce jaknajniewinniej przystraja w rękawiczki.

Szczególnym fenomenem byłoby dzisiaj, wskutek prądu czasu, żeby djabeł zdecydował się przyjść na ziemię.

Pewnego dnia nawet wyznał mi to ze smutkiem: »W ostatnich czasach ludzie nie interesują mnie więcej. Kupuje się ich za niewielką cenę, lecz coraz mniej są warci. Brak im szpiku w kościach, brak im duszy, brak im tchnienia; możebne i to, że nie mieliby oni nawet tyle krwi czerwonej, aby kontrakt podpisać«.

Swoją drogą, gdy się djabeł znudzi w swym zbyt zaludnionym kraju, w niektóre dni nawiedza nas. Lecz nikt doprawdy nie zwraca na niego uwagi, gdyż ludzie nie poznają go, przechodzą koło niego, biorąc go za jednego z śmiertelnych, uśmiechają się i zdejmują kapelusze z wyrazem jakiegoś spokojnego upewnienia, które zastrasza. Lecz ja zawsze odczuwam w powietrzu ruch jego przejścia i szukam przyjemności w jego drogocennem towarzystwie.

Rozmowa z demonem jest najpożyteczniejszą i najprzyjemniejszą, jaką tylko znam; jest to jedna z tych, które uczą pojmować świat daleko wszechstronniej, niżli wszystkie cienkie i grube traktaty w uniwersyteckim księgozbiorze — a nadewszystko zaś świat, który istnieje w nas samych.

Nigdym w życiu nie spotykał stworzenia więcej pobłażliwego, niźli szatan. Zna on tak doskonale czło-

zatargu europejskiego, który wybuchnąć może, *który niezawodnie wkrótce wybuchnie,* a w którym Anglja z konieczności udział weźmie» Oto są słowa znamienne i złowróżbne — co na nie odpowie demokracja angielska?..

Almar.

DUMA I PRACOWNICY HANDLOWI.

Grupa moskiewskich pracowników handlowych, wyborców posła Makłakowa, zwróciła się do niego z zapytaniem, w jakim stanie znajduje się w Dumie sprawa uregulowania warunków pracy pracowników handlowych. Moskiewscy pracownicy handlowi zarzucają kadetom, że nikt z nich nie mówił w Dumie o potrzebach pracowników handlowych. W odpowiedzi na te zarzuty w „Rus. Wied." zjawił się artykuł posła Makłakowa, wyjaśniający stosunek Dumy do sprawy pracowników handlowych

Stwierdzić należy, — pisze Makłakow, — że komisja robotnicza (której partja konstytucyjno-demokratyczna złożyła do rozpatrzenia projekt prawa o normalnym odpoczynku pracowników handlowych) jest jedną z tych, które wogóle zbierały się najrzadziej i pracowały najospalej. Powtóre — wobec mnóstwa projektów praw, któremi zawalona była Duma podczas sesji ubiegłej — świadomie na pierwszem miejscu postawiono te, których przeprowądzenie było uważane za najpotrzebniejsze(?!) Z tego powodu ani jedno prawo już wprowadzone na mocy art. 87 praw zasadniczych nie było rozpatrywane przez Dumę. Prawo o odpoczynku pracowników handlowych i przemysłowych nietylko powinno było być rozpatrywane równorzędnie z prawem z d. 28 listopada (już obowiązującem na mocy art. 87 praw zasadniczych), ale obiecywało gorące spory. Różnica zdań obrońców sprzecznych interesów pracodawców i pracowników zaznaczyła się już w komisji przy rozpatrywaniu rządowego projektu o odszkodowaniu za kalectwa, gdzie większość odrzuciła projekt ministerjalny, a opozycja złożyła votum seperatum w jego obronie. To samo, niewątpliwie, nastąpi i przy rozpatrywaniu prawa odpoczynku pracowników handlowych, a więc odroczenie go do sesji następnej znajdował swe usprawiedliwienie (?) w naturalnym porządku rzeczy. Tak czy owak jednak, nie jest w mocy partji konstytucyjno-demokratycznej, stanowiącej w Dumie mniejszość, wywalczyć przed czasem rozpatrzenie złożonego przez nią projektu prawa". Tyle poseł Makłakow.

A więc przyczyny odroczenia rozpatrywania projektu prawa o odpoczynku pracowników handlowych— są zupełnie jasne. Przyczyny tę rzucają do pewnego stopnia światło na przyszłość i dowodzą, czego spodziewać się można w tej sprawie od następnej sesji. Wszystko zależy od postawy październikowców, w rękach ich znajdują się losy projektu i sprawa uznania go za nagły (do odrzucania sprawy ad calendus graecas zawsze znajdzie się aż nadto powodów). Obecnie jeszcze, rzecz prosta, byłoby przedwczesnem mówić, że powody te znaleziono istotnie, w każdym jednak razie stwierdony przez Makłakowa stosunek większości Dumy do interesów warstw pracujących, jest prognostykiem niezbyt pomyślnym dla prawa o odpoczynku pracowników handlowych, a to tembardziej, że właśnie obecnie jesteśmy świadkami kampanji energicznej, prowadzonej nietylko przeciwko stosunkowo demokratycznym żądaniom, wyrażonym w projekcie prawa złożonego przez partję kadetów; ale nawet przeciwko umiarkowanemu prawu rządowemu z d. 28 listopada 1906 r.

„Świat przemysłowo-handlowy" złożył już w tej sprawie ministrowi handlu i przemysłu cały szereg memorjałów, w których domaga się ograniczenia „ulg", przyznanych pracownikom handlowym. Przy takim stanie rzeczy nie trudno jest przewidzieć nastrój, jaki będzie panował w Dumie podczas rozpatrywania projektu partji konstytucyjno-demokratycznej i te gorące spory (jak je określił Makłakow), które wybuchną pomiędzy obrońcami sprzecznych interesów pracodawców i pracowników, podczas rozpraw nad prawem o dniu roboczym i odpoczynku świątecznym pracowników handlowych.

---

wiecze przewinienia przeciwko duchowi świętemu — natury, że nic go nie dziwi nie oburza. Jak filozof starożytny, jest on spokojny i uśmiechnięty i wydaje mi się bardziej chrześcijaninem, niżli wszyscy chrześcijanie na ziemi. Przebaczył nawet Temu, który go skazał na wygnanie. Gdy mówi o nim, przyznaje, że Wszechmogący postąpił sprawiedliwie, strącając go z Nieba, ponieważ król nie może pozwolić, by dokoła niego istniały osoby dumne i niesforne. »Gdybym ja był na jego miejscu — spowiadał mi się pewnego razu szatan — skazałbym tych buntowników na karę daleko straszniejszą. Jabym ich pogrążył w stan bezczynu — w stan bierny, nijaki. Bóg zaś, z mego punktu widzenia był szlachetnie łaskawszym i, zamiast tego, dał mi środki do zdobycia karjery, w której moja przyrodzona jaźń wszechstronniej i lepiej przejawić się mogła. Chociaż dzisiaj znużyła mię już owa karjera, jednakże nie mam powodów, aby się uskarżać; na łonie szczęśliwości niebiańskiej nudziłbym się niewątpliwie więcej«.

Nawet względem ludzi jest on owiany pewną dobrodusznością, nieco ironiczną, nie wyłączającą, trzeba to przyznać, śladów przezwyciężanej pogardy, którą mu się nie zawsze ukryć udaje. Jest on z zawodu dręczycielem ludzkości, lecz długowiekowe przyzwyczajenie zdołało uczynić go mniej dzikim i zarazem mniej strasznym. Nie jest to już ten potworny lubieżnik średniowiecza, zasobny w ogon i rogi, który zakradał się po nocach w zacisza klasztorów żeńskich i był przyczyną funrorów uteralnych trzewi warjatek, Chrystusowi swe »mistyczne« cuchnące hymeny poświęcających — i nie ten, który wędrował na pustynie do Ojców bezdzietnych Kościoła bożego i chucie ich febrą erotyczną rozgrzewał. Pojął on decydująco, że pokusa jest czynnikiem zupełnie niepotrzebnym. Ludzie grzeszą metodycznie, ciągowo z ich własnej natury, wyłączając potrzebę podniet i pobudek. Zostawia on ich w spokoju, a oni biegną do niego, jak woda do wodospadu. Rozpatruje on ich nie jako wrogów, których należy zwalczać, lecz jako dobrych i wiernych poddanych, zawsze usposobionych płacić swe podatki bez udziału jakiejkolwiek prośby. Stąd, w ostatnich czasach zrodziło mu się dla naszej rzeszy ludzkiej pewnego rodzaju politowanie, które nie unicestwia w nim pogardy, lecz ogranicza ją i ukrywa. W sprawiedliwości tego powiedzenia utwierdziła mię treść ostatniej dysputy, jaką z nim miałem, dysputy, w której mi odkrył cenny, ciekawy przedmiot dla tych wszystkich z pośród nas, którzy szukają *wzwyż i dalej.*

II.

Ostatnim razem spotkałem go na jednej z odosobnionych ulic Florencji. Wlókł się, czytając po drodze małą książkę w czarnej oprawie, i śmiał się do siebie tym śmiechem wyłącznie jemu właściwym. Zbliżyłem się; gdy mię zobaczył, zamknął swą książkę, ujął mię pod rękę i zaczął mi mówić:

»Znam ja od wieków tę małą książkę: to jes Bi-

JONAS LIE.

Znów zgasła jedna gwiazda w konstelacji — Ibsen, Björnson, Lie, Kielland i Garborg — w konstelacji, która tak cudownie i promiennie płonęła w Norwegji w dziewiętnastem stuleciu.

Jonas Lie nie posiadał mocarnego genjusza i burzliwego temperamentu Ibsena lub Björnsona, nie był tak gryzącym, dowcipnym i światowym jak Kielland, nie poddawał się owym chorobliwie przeczulonym nastrojom, które cechowały twórczość Garborga, lecz za to nikt, prócz niego, nie umiał tak odczuć i odmalować życia Norwegji i ludu jej ze wszystkimi jego smutkami i weselami, mękami i radościami, przesądami i wierzeniami, uczuciami i stanami psychicznymi. Bo nawet na stylu jego ojczyzna wyryła swe piętno. Jest on oryginalny i dziki, jak jej granitowe złomy, dziwaczny, jak jej upiorne lasy dziewicze, burzliwy i groźny, jak bieg jej wodospadów i huk padających lawin, żywiołowy i przestronny, jak wir maelstromów i zgiełk fal oceanu, bijących rozpaczliwie o niezłomne brzegi.

Nikt nie zdołał tak subtelnie zrozumieć duszy ludu norweskiego, której wszystkie typowe właściwości Jonas Lie rzuca na karb przymieszki krwi lapońskiej, płynącej w żyłach norwegów, a która i jego samego uczyniła „potomkiem smagłych, ciemnookich, żywych, obdarzonych słabym charakterem i bujną fantazją, dzikusów". Matka Jonasa w swej osobie zachowała wszystkie typowe cechy starych laponek, zewnętrznie podobna do cyganki, nie bacząc na swe wielostronne wykształcenie, jak i one, wierzyła w zagadkowe moce, przepowiadała przyszłość, wróżyła i kładła karty. Ojciec zaś jego był dzieckiem włościan górskich. I w ten sposób w Jonasie Lie koncentrowały się najbardziej różnorodne i krańcowe właściwości — zabobon i nieufność, mistycyzm i zimny rozsądek, elementy realne i fantastyczne.

Jonas Lie wyrósł pod słońcem, w kraju dzikim, w którym krótkie czarowne lato ustępuje straszliwej dziewięciomiesięcznej zimie, w którym na burzliwych wodach oceanu piętrzą się widmowe góry lodowe, w którym wszystko, co człowieka otacza, rozwija w nim stokroć silniej wyobraźnię, fantazję i zamiłowanie do tego, co tajemnicze i niezwykłe, niżli spokojny i stały charakter.

Gdy był młodym, błądził po lasach drzemiących, przebywał potężne przestrzenie wodne, pełne zdradliwych wirów i bezdni, na łodziach rybackich, i wszystko co widział zdumiewało go, wzruszało i oczarowywało. A potem zaklinał w kunsztowne ramy swych tworów.

Chciał pracować w fabryce broni, więc... studjował prawo w uniwersytecie w Chrystjanji. Z kolei adwokat i kupiec, spekulant leśny i bankrut, zmuszony zostaje wziąć się intensywnie do pracy, by mógł całe swe życie spłacać słuszne i niesłuszne długi. Więc pisze książkę po książce, a wszystko, co widział, przeżył lub przeczuł, znajdujemy w jego licznych utworach.

Życie Norwegji na lądzie i morzu, w teraźniejszości i przeszłości, rzeczywiste i legendarne, zwykłe i w mgle tajemniczości, powierzchowne i w nurtujących głębiach, tragizm i konflikty mieszczańskiego a burżuazyjnego społeczeństwa — oto co nam daje Lie w powieściach swych. W pierwszym utworze jego przyroda Norwegji opisana jest z taką poezją prawdziwą i takiem niezwykłem pięknem, iż przyrównać to tylko można do opisów natury Żeromskiego i Reymonta. I na tle tem widzimy bohatera powieści „jasnowidza" — potomka rodziny, która z pokolenia w pokolenie, niby spadek cenny, przekazuje dar widzenia tego, czego niema, i tego, co dopiero kiedyś być może. Chorobliwa fantazja bohatera stwarza dziwaczne obrazy, które jemu wydają się być życiowemi i realnemi, i ów „jasnowidz" opisuje swe okropne przygody i maluje uczucie lęku, nurtującego i zabijającego powoli, stopniowo duszę jego, maluje wyraźnie z logiką i dokładnością szaleńca, który jeszcze sił resztkami panuje nad swym rozsądkiem. Współcześni pisarze prawdopodobnie inaczej odmalowaliby stan duchowy tego, tracącego stopniowo a nieuniknienie zmysły człowieka, lecz w każdym razie nie wykonaliby tego z większym

---

blja, i czytuję ją od czasu do czasu, gdy czuję potrzebę być w dobrym humorze. Ta, którą obecnie czytam, jest po angielsku, zauważyłem, że język angielski wybornie się nadaje do Starego Testamentu, gdy tymczasem wolę włoski dla Nowego. Teraz dopiero co, po raz tysiączny przeczytałem pierwsze rozdziały Księgi Rodzaju i zapewne dobrze pojmujesz dlaczego. W księdze tej ja zajmuję pierwszorzędną rolę, z czego jestem czasem nietylko dumny, lecz i chełpliwy. Doznaję bowiem pewnej przyjemności, gdy widzę siebie, odzianego w połyskujące szaty węża, okręconego koło drzewa, jak w starożytnych malowidłach, zwracającego swą czarniawą głowę ku nagiemu wilgotnemu ciału zachwycającej Ewy. Lecz doprawdy wielka szkoda, że ta historyjka pokusy była w tak fałszywy sposób przetrawestowaną przez historyków — sług Bożych. Jeśli będę miał nieco czasu, zrobię kiedyś poprawione wydanie Biblji i nietylko skorygowane lecz — powiększone, gdyż święci i nabożni pisarze doznawali wstydu i odrazy zbyt często zmuszeni pisać me imię; i w zmierzchu wieków pozostawili kilka z mych najpiękniejszych przedsięwzięć«.

»Powracając do historji skuszenia, powtarzam, mój drogi przyjacielu, że opowieść biblijna została bezczelnie zfalsyfikowaną. Nikomu nigdy o tem nie mówiłem, lecz wierzę, że tobie powiedzieć można to, czego inny by sobie nie wyobraził. Przyznam ci się, że nie byłem w istocie ani kusicielem ani uwodzicielem. Gdym się zwracał do Ewy, by zakosztowała owocu zakazanego, nie miałem żadnego zamiaru, aby ludzi pogrążyć w niełaskę. Jedyną moją intencją była zemsta na Jehowie, który według mego zdania traktował mię z pogardą Jednem słowem chciałem stworzyć mu rywali jego potęgi i, dlatego też właśnie nie miałem żadnej chęci skłamać, gdym w te słowa przemawiał do Ewy: »Zjedz Pani te owoce, a będziecie podobni Bogu«. Zapewniam cię, że mówiłem najprostszą i najczystszą prawdę. W rzeczywistości drzewo zakazane było drzewem wiedzy, — mądrości nie zaś tylko wiadomości dobra i zła, jak żyd powiada, lecz prawdy i fałszu, rzeczy widzialnych i ukrytych, nieba i ziemi istot żywych i duchów. A wiesz ty, mój drogi przyjacielu, że wiedza — to potęga, i, że być Bogiem, to znaczy posiadać wiedzę i moc. Nie chciałem przeto w żaden sposób oszukać ludzi, wykazując im środki, jakiemi mogliby się stać podobni do Jehowy. Zamiarem moim było, by im się to udało posiąść, miałem bowiem nadzieję, że z ich pomocą zawładnę niebem.

»Widzę w twoich oczach, że chciałbyś się mnie zapytać o coś i wiem o co chcesz mię pytać: Jak to się stało, nieprawdaż, że chociaż Adam i Ewa zakosztowali owocu zakazanego, jednakże nie stali się Bogami i, gorzej jeszcze, skazani zostali na wygnanie z pięknego ogrodu przez ich Boga«.

Jeśli sobie życzysz, objaśnię ci krótko tę osobliwą tajemnicę«.

»Ewa, zdaje się, była wtedy w swym stanie księżycowym, doznawała niepokoju, nie zauważyła ona, że owoce tego drzewa były bardzo liczne i jedne od drugich różne; nie dosłyszała ona tego com jej mówił, że

talentem i poezją, niż to uczynił Jonas Lie w roku 1870.

Powieść ta wprowadziła w wielkie zdumienie patentowanych krytyków, lecz czytająca publiczność szybko oceniła ją należycie i od czasu tego nazwisko Jonasa Lie stało się popularnem w Norwegji. I oczarowani czytelnicy chętnie kroczyli za nim wszędzie, dokąd wiodła ich fantazja jego, na morze i ląd, gdzie roztaczał przed ich oczyma wąskie obrazy życia rybaków i marynarzy i codziennego bytowania włościan na wsi i drobnomieszczaństwa w miastach. A życie to znajdywało w nim prawdziwie utalentowanego, subtelnego i czującego malarza. Wiele opisów jego przypominają klasyczną prostotę i podniosłość opisów Homera. Takim jest Jonas Lie w „Dire Rein" i „Osadzie w Silie". Obrońca praw kobiety i zwolennik i rzecznik gorący jej wolności, pojmowanej przezeń w dość orginalny sposób, we wszystkich swych utworach równolegle z typem męskim kreśli typ kobiecy. Nie stawia on kobiety ani wyżej, lecz nigdy nie spotykamy jej u niego samej, idącej przez życie bez mężczyzny i w zupełności od niego niezależnej. Mężczyzna w utworach Jonasa Lie jest panem, lecz kobieta nie jest niewolnicą. Temat ten porusza w powieści „Lotse i jego żona" i w. in. Okropności dramatów rodzinnych są założeniem dwu innych prac jego: „Niobe" i Dziadek".

Życie, pełne niezwykłości i wypadków i przygód tragicznych maluje on w „Złych mocach" i „W maelstromie". Ogólno ludzkie pragnienia i starcia społeczne znalazły wyraz w jego „Nazawsze skazanym" i „Gank i Gading", przepięknej małej noweli w której opisuje zaciętą rywalizację dwu młodych wikingów o bohaterskie czyny.

O głębokiej znajomości psychologji świadczy napisana w roku 1896 przez Jonasa Lie powieść „Dire Rein", której bohaterem jest człowiek, wyobrażający sobie, iż wewnętrz jego żyje jakaś inna, zupełnie mu obca istota, która idzie z nim przez życie całe. Myśl tę nasuwa mu matka, opowiadając rodzinne podanie o karze, która, jako odwet za jakieś przestępstwo, dosięga siódmego dziecka w każdem pokoleniu.

Lecz perłą twórczości Jonasa Lie są — nie powieści jego, lecz dwa tomy drobnych opowiadań p. t. „Trollgeschichten" („opowiadania karzełków). W tych fantastycznych utworach mieszają się marzenia z rzeczywistością, niebo z ziemią, spółczesne idee z podaniami pogańskiemi, zakorzenionemi głęboko w duszy ludu, i z tych różnorodnych elementów Lie stworzył świat, pełen cudów i czarów i bajecznego piękna i przewyższył opowiadaniami temi bajki Andersena.

W krótkim artykule nie sposób wyliczyć i ocenić wszystkich utworów Jonasa Lie; pragnąłem tylko wskazać ową rożnorodność, wielostronność i bogactwo talentu jego, który odegrał tak wybitną rolę w najnowszej literaturze norweskiej.

Jonas Lie nigdy nie mógł być źle zrozumianym, jak Ibsen, Björnson lub Garborg, jego talent dostępny był dla wszystkich, i można byłoby nazwać go może „mieszczańskim", gdyby nie to, że wyraz ten bywa używanym obecnie jeno w znaczeniu pogardliwem.

Jonas Lie nie mylił się w swem rozumieniu życia. Stał on na gruncie twardym i stałym i traktował życie, jako dobro, choć niezawsze jednako przyjemne, lecz jednakże drogocenne i warte pieczy i pracy. I w życiu tem potrafił Jonas Lie znaleźć piękno i wzniosłość i takiem nam je pokazywał. Talent jego chlubnie zapisał się nigdy niezatartemi zgłoskami na kartach księgi historji sztuki...

Marceli Sachs.

E C H A.

Nieprawdą jest, że niektóre przysłowia polskie przestarzały się i nieprawdą jest, że polacy w ważnych sprawach zazwyczaj dochodzą do zupełnie różnych wniosków i definicji. Exemplum — prawa Miejskiego Muzeum Sztuk pięknych.

Wybór, a właściwie wiadomość o zdecydowanym już wyborze gmachu pod ten przybytek sztu-

---

nie wystarczało zjeść z drzewa tego kilka owoców *lecz trzeba było obrabować go z płodu doszczętnie*, — i inaczej mówiąc posiąść całą wiedzę. Ewa zaś, zamiast tego, nie miała przytomności umysłu tyle, by, zakosztowawszy jednego owocu, zjeść i zebrać wszystkie; stało się więc, że Jehowa miał czas zdać sobie sprawę z grożącego mu niebezpieczeństwa i zaasekurował się przez wygnanie ich z raju na wieki. Gdyby Adam i Ewa byli zjedli wszystkie owoce z tego cudownego drzewa, Wielki Starzec nie miałby mocy wygnać ich z raju. Byliby bowiem równemi Jemu bogami i żaden anioł, nawet w płomienisty miecz uzbrojony, nie mógłby wyrzucić ich z raju. Bóg więc mógł ich ukarać, ponieważ nie zgrzeszyli w całości. Grzech pierworodny został dlatego ukaranym, że nie był całkowitym. Zawsze tak było na ziemi i nie będę jeszcze raz powtarzał legendy Alexandra Wielkiego i morskiego bandyty, żeby wam pokazać w jaki sposób jest karanym grzech, gdy jest lichy, wynagradzanym zaś bywa wielki.

»W ten dzień daleki człowiek stracił wspaniałą okazję zostania Bogiem, ja zaś utraciłem jedną z szans powrotu do nieba. Lecz sądzę, mój miły przyjacielu, i wyznaję ci to, chociaż wy nigdy nie wierzyliście radom szatana — wyznaję ci, że macie czas jeszcze skończyć to zapoczątkowane zjadanie owoców z tego drzewa — czas jeszcze byście zostali bogami.

»Nie przypominacie sobie drogi do raju ziemskiego, lecz ja wiem, że kilka ziarnek z tego drzewa wykradło się stamtąd i są już w pełni życia. Chodzi tylko o to, by je odnaleźć w waszych lasach, mieć o nich staranną pieczę, podcinać je dotąd, dopóki nie wydadzą one jeszcze raz swych płodów. Wtedy, — wierzcie swemu staremu przyjacielowi Demonowi, którego zazdrośni służalcy chcieliby przerobić na waszego przeciwnika — wtedy moglibyście jeść dowoli, do przesytu i obietnica moja zostałaby spełnioną.

Chciałbyś bezwątpienia zapytać mię o kilka wskazówek, o kilka znaków, według których mógłbyś poznać to drzewo, i jego owoce? Lecz nie mogę ci nic powiedzieć. Wyższe władze nie pozwalają mi na to. Trzeba byś sam z niecierpliwością i przebiegłością natrafiał na jego ślady. A zawiadomienia nie zapomnij mi przesłać, gdy je odnajdziesz, gdyż wtedy posłannictwo moje skończonem będzie i może dobry Bóg z powrotem przywoła mię do siebie«.

Głos Demona nabrał odcienia jakiejś melancholijnej modulacji. Zmarszczka prosta i głęboka, przybrała ciemniejsze cienie na jego czole. Pochłonięty jakąś nagłą a nieoczekiwaną myślą, kroczył on naprzód w milczeniu, zapatrzony w lękliwie drżące gwiazdy na niebie w wieczornym zmierzchu.

Tłom. A. Nowacki.

ki zajmuje obecnie uwagę publiczności czytającej pisma codzienne i niecodzienne. Wiadomo stąd, że sławetna municypalność miasta Warszawy nabyła już w tym celu pałac hr. Kronenberga i z tegoż źródła wiadomo również, że nowy nabytek nie odpowiada swemu celowi, ani jest praktyczny materjalnie.

Dla tego też panowie znawcy i nieznawcy wszczęli alarm w prasie i potępiają działalność magistratu, dając przy tem zbawienne choć bezużyteczne już rady.

Czy nie zapóźno?

O, nie! ażeby stwierdzić zasadniczość przysłowia: mądry polak po szkodzie i ażeby zaprzeczyć, że polacy nie umieją się nigdy porozumieć w ważnych sprawach, dziennikarze i znawcy wszystkich barw politycznych i odcieni przekonaniowych uczynili to bynajmniej nie zapóźno.

Długo, bardzo długo, kołatała się w prasie myśl organizowania robotniczych związków zawodowych, podniesienia poziomu umysłowego robotników i rzemieślników, tworzenia kooperatyw, stowarzyszeń, cechów i t. d., i t. d., aż nareszcie doczekała się nietylko swego urzeczywistnienia ale nawet i smutnego zakończenia. Ostatnie zwłaszcza ujemnie wpłynęło na dalszy rozwój takich projektów, chociaż, przyznać trzeba, nie pozostała bez nauki na przyszłość. Nowe cechy wiedzą już, czego się mają trzymać, jak się łączyć i od czego zaczynać.

„Nauka nie poszła w las" — to też przysłowie, które nie utraciło jeszcze swej aktualności i o którem pamiętał świeży cech wędliniarzy, zaczynając swą zbawienną działalność.

Może, litościwi czytelnicy, uprzedzicie mię i powiecie że wędliniarze, czy tam rzeźnicy, albo masarze, zakładając cech, nie zapomnieli o założeniu swej czytelni, własnej biblioteczki, urządzaniu odczytów i referatów w jaki sposób najlepiej jest fabrykować kiełbaski z koniny, a z serdelków tworzyć tak skomplikowany konglomerat mięsny, ażeby żadne laboratorjum chemiczne, ani wytrawny żołądek śmiertelnika warszawskiego nie mógł się na nim poznać i t. p. inne pożyteczne rzeczy. Otóż nie!

Wędliniarze to naród stateczny, doskonale odkarmiony, zdrowy, silny i finansowo dobrze usytuowany.

Zaczęli więc od zgromadzenia pieniędzy (co im się zresztą w tych czasach już nie gani) i uciułali coś około 5000 rubli. Wynajęli lokal, umeblowali go — wszystko za gotówkę — poświęcili — też za gotówkę — utworzyli fundusz żelaźny — również w gotówce — i tylko 2000 *(dwa tysiące)* rubli gotówką przeznaczyli na zakup chorągwi z wyhaftowanym wizerunkiem matki Chrystusowej.

Tak tanio! Tyle srebra, tyle złota i jedwabiu, taki artystystyczny haft (pod kierunkiem wielebnej siostry Alrizy) i tylko 2000 rubli.

Wspaniały nabytek!

O, tak wspaniały! Módlcie się, zacni wędliniarze, niech was ta kosztowna chorągiew zasłania zawsze przed zbyt ciekawemi oczami niewiernych a podejrzliwych weterynarzy i strutych konsumentów.

Moi koledzy reporterzy (Boże, odpuść mi moje winy) tak są obecnie zajęci wypadkami młodo i staro-tureckiemi, że ani jeden z nich nie zwraca uwagi na wypadki oddawna li tylko warszawskie. Aczkolwiek nieproszony (i nie powołany) śmiem ich w tym wyręczyć, i wytężając swe zdolności literacko-kronikarskie, albo kronikarsko-literackie, opiszę tu, w jaki sposób inżynierja miejska urządziła bezpłatne kąpiele dla dzieci biednej ludności w samym środku miasta, bo na najpiękniejszej ulicy — w Alejach Jerozolimskich.

W tym celu zrobiono jak następuje. Najszersze może w Warszawie chodniki wyłożono betonem w tak umiejętny sposób, że pobrzeża chodników są wyższe o kilka centymetrów od poziomu morza, a środek chodnika o takąż ilość + 2 centymetry niższy. Następnie zaleca się cierpliwe oczekiwanie deszczu, choćby najdrobniejszego. Ponieważ płyty betonowe są ułożone znakomicie ściśle i same są nieprzemakalne, więc woda deszczowa z gwałtowną szybkością zbiera się we wklęsłościach i tworzy tam sadzawki, stawy i jeziora, zależnie od miejsca. Następnie czeka się chwili, kiedy deszcz przestanie padać (niekoniecznie zupełnie), a wówczas malcy obojga płci wychodzą z przenajrozmaitszych suteren, lub z wrzaskiem staczają się po poręczach z facyatkowych wysokości i z impetem najwyższej uciechy, zakasawszy majteczki i spódniczki powyżej przerażająco chudych i brudnych nóżek, zaczynają je z zapałem myć. Nie zapominają przytem o leczniczem znaczeniu prysznicu, obryzgują więc najprzód siebie, a potem, o ile przechodzień wygląda nie nazbyt groźnie i jego.

Rozczulający obrazek!

Oceniając doniosłość i znaczenie hygieniczne ludowych bezpłatnych kąpieli, karcimy niniejszem wszystkich bez wyjątku p. p. reporterów, że ani jeden z nich nie upamiętnił drukiem owoców takiej pożytecznej działalności inżynierji miejskiej.

Gadzinka.

NA WIDNOKRĘGU.

POMOC LEKARSKA NA PROWINCJI. — STRAŻE OCHOTNICZE. — DROBNY KREDYT. — ZJAZD W PŁOCKU.

Jedną z najbardziej palących potrzeb prowincjonalnych jest sprawa organizacji pomocy lekarskiej dla ubogiej ludności. Mimo pewnej zmiany na lepsze, jaka w ostatnich czasach nastąpiła tu i owdzie, sprawa ta przedstawia się w dalszym ciągu fatalnie i wymaga radykalnych reform. Świeżo właśnie kwestję tę poruszył «Głos Płocki», oświetlając w szeregu wyczerpujących artykułów aż nadto opłakany stan lecznictwa w całej guberni, której potrzeby omawia. Wszystko tu znajduje się w zaczątkowem stadjum nieledwie. Stąd, mimo podziału gubernji, na 12 obwodów lekarskich, mimo ustanowienia tak zwanych punktów wyjazdowych potrzeby ludności zaspakajane są w stopniu bardzo nieznacznym, co naturalnie ułatwia znachorom i owczarzom przktykę.

Jak bardzo wadliwą jest ta pomoc, świadczy opis jednej z 12 lecznic obwodowych, jakie niedawno powołano do życia. Jest to rzeczywiście istna parodja nowoczesnego szpitala, jaskrawy obraz naigrywania się z wymogów hygienicznych i potrzeb chorych.

»Dom na końcu miasta — czytamy — przy niezabrukowanej ulicy, bez jednego drzewka. Dom zbudowany z cienkich desek, nieotynkowany, zimny przeraźliwie, składa się z 2 murowanych suteren i drewnianego piętra. W suterenach, przesiąkłych wilgocią, mieszka służba, mieści się kuchnia, pralnia, trupiarnia, komórka dla odzieży chorych, komórka do węgli składzik na wiktuały. Piętro strasznie zimne składa się z 4 pokojów średniej wielkości, 2-ch małych, 3-ch przechodnich przedpokojów i ze sporej zimnej sieni. W tym lokalu mieści się wszystko: 3 sale dla chorych gabinet lekarza do przyjmowania przychodzących, apteka, gdzie w braku innego pomieszczenia robi się opatrunki chorych z

ranami ropnemi; dalej idą mieszkania akuszerek i felczera i poczekalnia. Żadna z wymienionych części lokalu nie odpowiada swemu przeznaczeniu. Poczekalnia nie mieści nawet $^1/_3$ części zwykle oczekujących, reszta chorych latem przebywa ne podwórku, zimą zaś pozostaje w chłodnej sieni lub wciska się do sal, aptek etc., gwałcąc porządek i ciszę i niepokojąc chorych. Poczekalnia, jak również gabinet lekarza nie mają pieców murowanych, skutkiem czego w dni chłodne panuje tam zimno. Chcąc zaradzić złemu, postawiono tam maleńkie żelazne piecyki, ogrzewające się wprawdzie prędko, ale ostygające jeszcze prędzej, a zawsze dymiące przeraźliwie. Sale dla chorych zimne i ciasne. Operacje odbywają się w gabinecie lekarza, albo w pokoju dla położnic».

Opis powyższy z różnemi zmianami zastosować się daje i do innych lecznic i jakkolwiek z biegiem czasu w niektórych punktach nastąpiła zmiana, nigdzie jednak dotąd lecznice nie posiadają własnych, odpowiednich pomieszczeń.

Nic dziwnego tedy, iż jak wykazuje frekwencja tych zakładów, mimo swej bezpłatności nie cieszą się one zbytnią popularnością wśród mieszkańców.

W okresie klęski pożarów, które w tym roku, tak bezlitośnie a szczodrze nawiedziły niektóre okolice kraju, godzi się podkreślić głosy czytelników niektórych pism prowincjonalnych, uskarżających się napewne utrudnienia, z jakiemi spotykają się mieszkańcy, czyniący starania o powołanie do życia nowych oddziałów straży ochotniczych. Tak np. korespondent »Ziemi Lubelskiej» z powiatu włodawskiego pisze.

Projektowane straże ochotnicze w Ostrowie i Więźnicach jeszcze nie fukcjonują, a utrudnienia czynione przy otwieraniu nowych związków i stowarzyszeń, zniechęcić mogą najwytrwalszych. Pomimo dobrej naszej woli, zapału i chęci, w razie pożaru jesteśmy ciągle jeszcze bezbronni, tyle formalności jest wymaganych przed zakupem wspólnemi siłami sikawki i możnością nauczenia chętnych, a tych nie brak, do obchodzenia się z narzędziami pożarnemi. Rezultatem tego jest, że wzajemna Asekuracja w gub. Królestwa Polskiego, w pow. Włodawskim dołożyła, w roku bieżącym do 1 lipca około 60,000 rb. A jaką stratę ponieśli mieszkańcy przy spaleniu ruchomości, które nie były objęte asekuracją?

Z szeregiem utrudnień spotykają się również towarzystwa pożyczkowo oszczędnościowe, zakładane tak chętnie w ostatnich czasach przez ludność wiejską. Wobec tego, że w niektórych gminach instytucje te poczęły współzawodniczyć z kasami gminnemi, wskutek interwencji komisarzy włościańskich niektóre z komitetów zaczęły odmawiać legalizacji ustaw towarzystw oszczędnościowo-pożyczkowych, zakładanych po wsiach i gminach, dając zezwolenie tylko na zakładanie towarzystw w osadach, miasteczkach i miastach. Przeciw poglądom tym zaprotestowali niektórzy z inspektorów do spraw drobnego kredytu, znajdujących się pod zarządem ministerjum skarbu, żądając, aby ludność wiejska posiadała swobodę w wyborze dla siebie instutucji finansowych: Zanim charakterystyczny ten spór między ministerjami oświaty i spraw wewnętrznych zostanie zozstrzygnięty, komitety do spraw drobnego kredytu nie zatwierdzając ustaw towarzystw oszszędnościowo-pożyczkowych po wsiach, aby nie robić konkurencji kasom gminnym.

Zauważyć należy, iż ruch w powoływaniu nowych towarzystw drobnego kredytu zatacza w całym kraju coraz szersze kręgi. Dowiódł tego świeżo odbyty w Płocku pierwszy zjazd delegatów drobnego kredytu, gub. płockiej, gdzie jak się zdaje towarzystwa drobnego kredytu zdobywają sobie coraz większą popularność. Dowodem tego jest ta okoliczność, iż w obecnej chwili gub. płocka liczy 18 towarzystw drobnego kredytu i 6 pożyczkowo-oszczędnościowych. Cyfra, jak na nasze leniwe i ospałe stosunki, dość poważne.

Słusznie też „Gazeta Radomska" zaznacza z tego go powodu, iż warto, aby inne gubernie poszły za przykładem gub. płockiej i przez zwołanie tego rodzaju zjazdów ujmowały rozproszone po zakątkach danej guberni posterunki pracy ekonomiczno-społecznej w jedną całość.

Asper.

RUCH WSPÓŁDZIELCZY W DANJI.

Niedawno profesor uniwersytetu jenajskiego Brienkman wydał dzieło p. n. „Die dänische Landwirtschaft". Dzieło to zawiera wiele świeżego materjału z zakresu ruchu współdzielczego w rolnictwie duńskiem.

Połowę wieku XIX uważać należy za punkt zwrotny w rozwoju rolnictwa duńskiego. Z początku powoli, potem coraz prędzej przygotowywały się zmiany w organizacji wytwórczej rolnictwa duńskiego; wreszcie punkt ciężkości gospodarki rolnej przeniósł się z uprawy roli na hodowlę bydła i ptactwa domowego. Najważniejszą przyczyną przewrotu tego było wyczerpanie ziemi, spowodowane eksploatacją rabunkową. Z każdym też rokiem urodzaje były coraz gorsze. W tym samym okresie rozpoczął się rozwój rozwój międzynarodowych stosunków handlowych Danji. We wszystkich państwach europejskich rozwojowi wymiany międzynarodowej towarzyszyła silna konkurencja zza oceanu, nigdzie jednak nie dosięgła ona takiego stopnia natężenia jak w Danji. Przed Danją stanęła alternatywa: albo rozpocząć konkurencję z innemi krajami albo dać swym siłom wytwórczym inny kierunek; konjunktura ekonomiczna popchnęła Danję na tę drugą drogę. uczyniła ona zwrot od uprawy zbóż, do hodowli bydła, a praktyka dowiodła, że miało to bardzo dobroczynne skutki dla rolnictwa duńskiego. Jednocześnie Danja porzuciła pierwotny system gospodarki rolnej.

Danja jest krajem drobnej własności rolnej; większa część obszarów uprawnych znajduje się w rękach drobnych rolników. W r. 1903 w Danji było 249,983 gospodarstw rolnych, zajmujących 6,541,717 ton (tonna równa się trzeciej części dziesięciny) przeciętnie na 1 osadę przypada 26 tonn. Wobec takiego rozdrobnienia gospodarstw ani racjonalna gospodarka rolna ani prawidłowy zbyt towarów rolnych byłby niemożliwy, gdyby w Danji nie rozwinęły się kooperatywy. Ruch współdzielczy rozpoczął się w Danji około r. 1880 i rozwinął przedewszystkiem w mleczarstwie, poczem ogarnął i inne gałęzie gospodarki rolnej. Obecnie zaś organizacje współdzielcze są najważniejszym czynnikiem życia gospodarczego kraju. Gospodarka rolna Danji dzieli się na 3 najważniejsze gałęzie: mleczarstwo, hodowla świń i jajczarstwo. We wszystkich tych dziedzinach rozwój kooperacji miał ogromne znaczenie i przyniósł znakomite wyniki. Pierwsze kooperatywy mleczarskie powstawać zaczęły już w końcu pierwszej połowy zeszłego wieku, nie miały jednak na razie powodzenia, ponieważ technika była bardzo pierwotna. Dopiero od r. 1881 organizacje mleczarskie zaczęły rozwijać się szybko; w r. 1906 kooperatywy mleczarskie liczyły 158,000 członków; w skład kooperatyw wchodziło 89% gospodarstw rolnych Danji. W okresie r. 1880-1884 Danja wywoziła rocznie za 29,1 miljonów funtów marek, a w r. 1905 już 186,9 miljonów funtów. To samo powiedzieć można o innych gałęziach gospodarki rolnej w Danji: wywóz świniny, naprz., stanowił jeden z najważniejszych artykułów handlu duńskiego. W r. 1888 zabito 23,407 świń, a w r. 1905 ilość zabitych świń wzrosła do 1,134,579. Pomiędzy r. 1875 a 1878 wywożono z Danji świniny 10 miljonów funtów, a w r. 1905 — 168,3 miljonów funtów.

Wreszcie co się tyczy jajczarstwa; w r. 1888 w Danji było 4,592,224 kury, a w r. 1903 już 11,555,532. Wywóz jaj w porónaniu z r. 1875 wzrósł o 21 miljonów koron.

Wszystko to dowodzi, jaką siłą są kooperatywy rolnicze, niestety, zupełnie jeszcze u nas nieznane To też wywóz za granicę upada rok rocznie: podczas gdy w r. 1905 wywożono za granicę z państwa rosyjskiego 567,2 miljonów pudów zboża, a w r. 1906 — 503,5 miljonów pudów, w r. 1907 wywóz dosięgnął zaledwie cyfry 370,5 miljonów pudów, czyli zmniejszył się o 35% w porównaniu z r. 1905.

Jaja, naprz., które — jak to zaznaczyliśmy wyżej — stanowią jeden z najważniejszych artykułóy wywozu w Danji, wywożone są z państwa rosyjskiego w coraz mniejszej ilości, wywóz ich w r. 1907, naprz., zmniejszył się w porównaniu z r. 1906) o 387 miljonów sztuk.

Jest to cyfra do pewnego stopnia symboliczna: świadczy ona o tem, że w zrujnowanej gospodarce włościańskiej nawet kura staje się coraz bardziej zanikającym artykułem zbytku.

KRONIKA.

Z RUCHU KOBIECEGO.

Odbyły się w niedawnym czasie 2 kongresy kobiece w Rzymie i w Paryżu.

Kongres w Rzymie był to pierwszy kongres kobiet włoskich; przyjmowało w nim udział przeszło 1000 kobiet, uczestniczyli też i mężczyźni. Otwarcie kongresu odbyło się w obecności królowej Heleny, w sali Horacjuszów i Kuracjuszów. Posiedzenia sekcyjne odbywały się w pałacu sprawiedliwości nad Tybrem.

Prace kongresu odbywały się w sześciu sekcjach: a) sekcja wychowawcza, b) społeczna, c) prawna, d) literatury i sztuki e) hygieny f) emigracji.

Główne uchwały kongresu są następujące: kongres przyznaje kobietom prawa obywatelskie, prawa dochodzenia ojcowstwa, potępia prostytucję i handel kobietami, żąda ustalenia jednych norm etycznych dla obydwu płci.

Kongres wzywa do rozwinięcia energicznej propagandy o ubezpieczanie na starość warstw pracujących, jako też żąda od władz, by rozciągnęły opiekę nad pozbawionemi pracy.

Kongres bardzo energicznie zajmował się sprawami wychowawczemi, mianowicie żąda reformy całego szkolnictwa, powszechnego nauczania dzieci przynajmniej do 12 go roku życia, opieki nad bezdomnemi i zaniedbanemi dziećmi, wprowadzenia do szkół koedukacji. Kongres poleca gorąco władzom higeniczne urządzenia w szkołach i warstatach.

W kwestjach religijnych większość uczestniczek wypowiedziała się za usunięciem wykładu religji ze szkoły, a natomiast wprowadzenia nauki moralnej. Uchwały kongresu w sprawach religijnych były następujące: usunąć wykład religji ze szkół ludowych — w szkołach średnich i wyższych wprowadzić nauczanie historji religji z uwzględnieniem ich dogmatów.

Mowy kobiet na kongresie były świetne, najbardziej się wyróżniały jako krasomówczynie Lidja Malnati z Medjolanu, Dr. Teresa Labriola, docentka uniwersytetu, wykładająca w Rzymie filozofję prawa. Matylda Serao literatka i dziennikarka, Zofja Albim, redaktorka pisma, poświęconego sprawom kobiecym p. t. „Vita Femminile Italiana", i wiele innych.

W dniu 26 czerwca odbył się piąty z kolei kongres kobiet francuskich. Jedną z pierwszych spraw poruszonych przez kongres było żądanie wprowadzenia do kodeksu cywilnego prawa poszukiwania ojcostwa, równych praw dla dzieci legalnych i nielegalnych. Najwięcej czasu kongres poświęcił rozwodowi, uchwalono też zniesienie separacji gdyż ta nie pozwala wstępować w nowe związki małżeńskie. Kongres występował też przeciwko niezdolności do zarządu własnym majątkiem kobiety zamężnej. P. Marja Szeliga żądała aby kobiety miały prawo do połowy majątku dorobkowego od dnia zaślubin. Kongres stawia też żądanie polepszenia doli kobiety, domagając się dla niej równej płacy z mężczyzną.

Poruszoną też była kwestja zmiany narodowości przez kobietę z chwilą jej wyjścia za mąż za obywatela innego narodu. Postawiono projekt, aby kobieta przechodziła w skład narodowości, do której mąż jej należy na zasadzie swego osobistego żądania. Uchwalono też wnioski domagające się równej władzy rodziców nad dziećmi i aby matka na wypadek swej śmierci mogła naznaczyć współopiekunkę dla sieroty. Kongres był ogromnie ożywiony, gorące dysputy na salach przeszkadzały często mówczyniom w wypowiadaniu *mów* i referatów.

PRZYSTĘPNA CZYTELNIA W DZIELNICY MOKOTOWSKIEJ.

Czytelnie XV i XXII W. T. D., mieszczące się dotąd przy ul. Litewskiej 4 m. 15, przeniosione zostały do nowego obszernego lokalu przy ul Marszałkowskiej 12 m. 22. Czytelnia otwarta w dni powszednie od 5-ej do 8-ej wieczorem posiada około 5000 tomów dzieł treści naukowej, powieści i książek dla dzieci i młodzieży, które wypożycza do czytania na bardzo przystępnych warunkach.

Abonament wynosi 5 kop. od książki na miesiąc.

Redaktor i Wydawca *Piotr Wilamowski*. Druk E. Skowrońskiego, Nowy-Świat 43.